Rok V. **1858.** № 50.

TYGODNIK
ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez c. k. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

Wychodzi w Krakowie raz na tydzień. Cena przedpłaty: półrocznie złr. 2 kr. 30 mk., rocznie złr. 5 mk. Na prowincji, z przesyłką półrocznie złr. 3, rocznie złr. 6 mk. Pieniądze prenumeracyjne nadsyłane być mają *franco* pocztą pod adresem: **do Redakcji Tygodnika rolniczo-przemysłowego** w Krakowie, w biórze c. k. Towarz. gosp. rolniczego, przy ulicy Szewskiéj Ner 335/6 z wyrażeniem: *pieniądze prenumeracyjne*, gdzie również adresowane być winny *franco* wszelkie zgłoszenia się przedmiotu pisma tego dotyczące. W Królestwie Polskiém przyjmują przedpłatę wszystkie Urzędy pocztowe za cenę półroczną rs. 3 kop. 8.

TARG RZEŹNICZY W PARYŻU *)

Jako dodatek do artykułu o zniesieniu taksy na mięso **) zamieszcza dziennik towarzystwa rolniczego czeskiego przesłany mu przez autora tego artykułu odpis instrukcji do obliczania czasowéj taksy mięsa zaprowadzonéj obecnie w Paryżu.

Cielę.

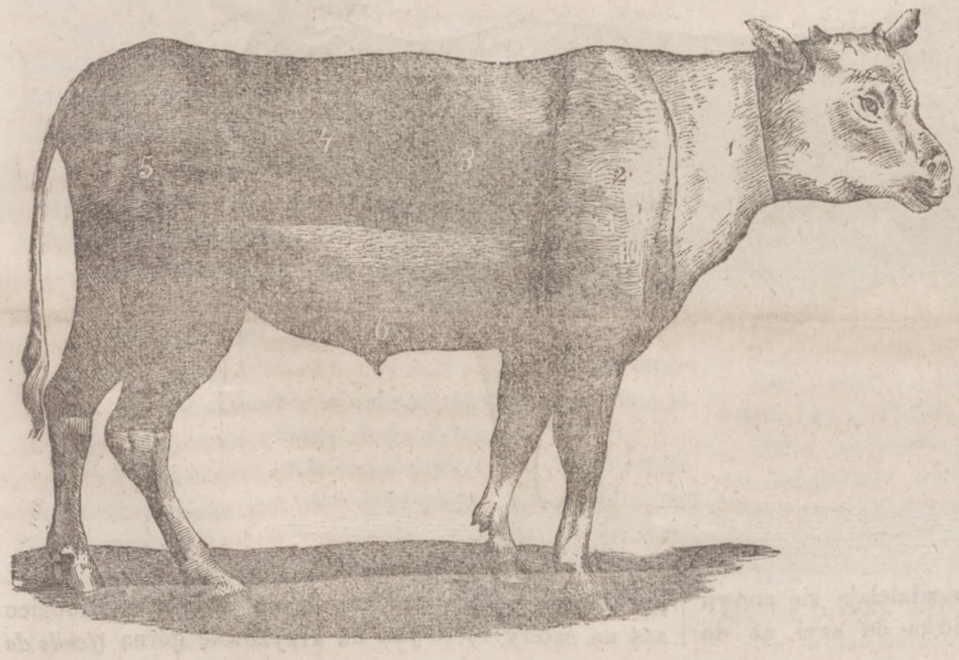
Kiedy się odetnie piersi cielęcia, resztę pozostałą zowią rzeźnicy paryzcy *pan de veau* (boki cielęce).

Główka cielęca nie taksuje się; a sprzedaje się zarówno w jatkach jak i w tak zwanych flaczarniach *(triperie)*, które jako drobny targ na mięso oddzielnie w Paryżu istnieją. Ozór mózg i uszy czasem się oddzielnie sprzedają.

Cielęcina pierwszéj klassy.

Udziec cielęcy, ćwiartka zadnia, dych, (patrz na rysunku nr. 5) waży około 12 kilogram. (21½ ft. wied. Najbardziéj ceniona część jest kawał środkowy (*l' entre deux*) 2 kilogr. (3½ ft). Po nim idzie część uda która się kolisto wyrzyna, zraz *(la rouelle)* ważący 5 kil. (8¾ ft.) potém bardziéj koścista część ćwiartki (*le quasi*), z powodu kości mniéj poszukiwana. Część od kolana *(la crosse)* sprzedaje się osobno na zupy dla chorych.

Pieczeń z nérką, krzyżówkę nr. 4 (*la longe*) stanowią najlepsze części cielęcia, tak z powodu polędwicy (*filets*) jak i nérki. Waży 7 kilogr. (12½ ft.)



Cielęcina drugiéj klassy:

Łopatka (2) cielęca zajmuje to samo miejsce co udziec czyli dych w pierwszéj klassie. Różnica ceny obu tych pieczeni wynosiła przed taksą 25 cent. (6¼kr.) na funcie. Waży około 7 kilogramów (12½ft.)

Piersi (6) (co rzeźnicy krakowscy nazywają Balsztuk). Przed taksą sprzedawano je po równéj cenie z łopatką. Waży około 4 kilogr. (7 ft.)

Kark (1) jest pośledniejszy od piersi. Przed taksą sprzedawano funt o 10 cent. (2½ kr.) taniéj. Rzadko waży mniéj od 2½ kil. (4½ ft.)

*) Artykuł ten wyjęliśmy z „*Centralblatt f. d. gesammte Landeskultur*,“ wydawanego przez Tow. rolnicze w Pradze, równie jak dołączone do niego drzeworyty zawdzięczamy uprzejmości tegoż Towarzystwa *(Red)* **) Nr. 36 i 38 tegorocznego *Tygodnika*.

Skop.

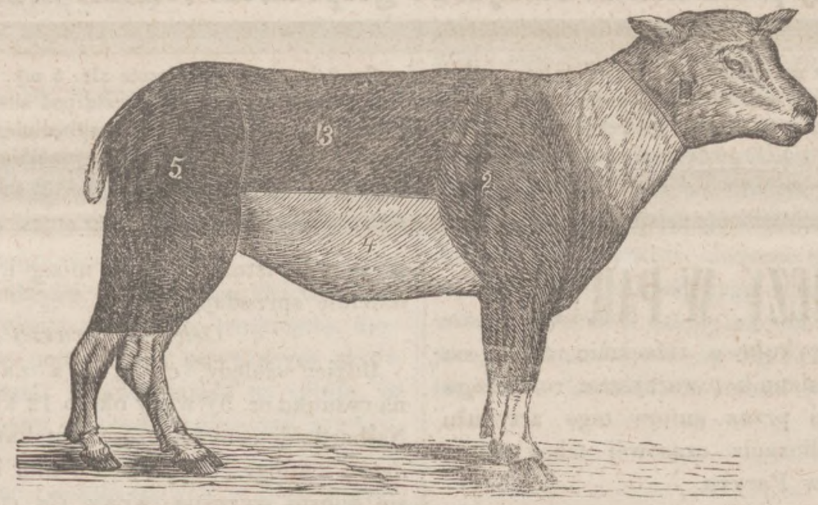
Barani albo skopowy udziec (5). Najlepszy jest kiedy ma ciemno-czerwone mięso. Piękny udziec waży 3 kilogr. ($5^1/_4$ ft.)

Ćwiartka (*carré*) (3) u naszych rzeźników (Forszlag) z dobrego skopa powinna dać 12 kawałków. Część najbliższa udźca (*la sele*) pośledniejsza jest od reszty, sprzedawano bowiem funt po 56 cent. (14 kr.), kiedy polędwica (krzyżówka) obok leżąca kosztowała franka (25 kr.)

Shopowina drugiéj klassy.

Łopatka skopowa (2) ma te same oznaki dobroci co i udziec: z dobrego skopa może ważyć 2 kilogr. ($3^1/_2$ ft).

Kark (1) i piersi (6). Przed taksą starali się rzeźnicy, o ile można, sprzedawać piersi i szyję razem, gdyż cokolwiek mniéj były warte. Piersi ważą $1^1/_2$ kilogr. kark nieco mniéj.



Wół.



Z rozciętego na pół wołu odrąbują się piersi od żeber, potém odejmuje się krzyżówka aż do pierwszego krzyżówki. Te rozmaite części rozdzielają się znowu wedle potrzeb kupującego. Plecówka od szyi aż do stawu i tam się przepiłowuje kość oddzielająca krzyże od ogona. Przy 6 lub 7 stawie odrąbują się żebra od przedniego zgięcia rozcina się na dwie sztuki, udziec zaś na cztéry *) to jest na krzyżówkę górną (*tende de*

*) Przy każdéj sztuce wołowiny podajemy niżéj jego średnią wagę; waga ta wszakże jest tylko połową rzeczywistéj wagi tych części, skoro bowiem rozcinają zawsze wołu na dwoje, podania nasze odnoszą się też do jednéj tylko połowy. Toż samo rozumié się o cielęciu s kopie.

tranche) część od ogona (*culotte*), krzyżówkę dolną (*gîte* albo *la noix*) i krzyżówkę tak zwaną legalną (*tranche grasse*).

Ozór i mózg wołowy nie taksują się, a sprzedają się zazwyczaj w flaczarniach (*triperie*), równie jak inne odpadki, skóra, flaki, głowa, nogi i t. d. Toż samo odnosi się do cielęcia i skopa.

Nowe rozporządzenia zabraniają paryzkim rzeźnikom dodawać do sprzedawanego mięsa tak zwanych dokładek (nagich kości, flaków i t. d.) Dla tego téż rzeźnicy francuzcy przyjęli taki sposób ćwiertowania mięsa, aby przy każdym kawałku zostawała także pewna część kości; inaczéj pozostawałyby im bez żadnego użytku; z tém wszystkiém nieznaczna z tego wynika różnica.

Wołowina piérwszéj klassy.

Krzyżówka górna (*la tende detranche*,17) i krzyżówka dolna (*noix de boeuf*, 16) nie są tak soczyste jak krzyżówka legalna (*transche grasse*, 18) a szczególniéj jak część od ogona (*culotte*, 17); sprzedawano je też przed taksą funt o 5 do 10 cent. ($1^1/_4$ do $2^1/_2$ kr) taniéj. Waży 14 kilogr. ($24^1/_2$ ft.)

Zrazówka znajduje się wewnątrz wołu i leży pod krzyżówką; polędwica zaś jest także wewnątrz pod Lejsztukiem (nr. 14) i ciągnie się ku zrazówce.

Ponieważ według nowego rozporządzenia zadnia ćwiartka podlega otaxowaniu, rzeźnicy przeto odłączają od niéj polędwicę, którą potém po dowolnéj cenie sprzedają. —

Zrazówka (*le faux filet*) stanowiąca część krzyżówki, podlega téj saméj taxie, a cała krzyżówka waży 21 kilogr. ($36\ ^3/_4$ ft.)

Część od ogona (*la culotte*) i krzyżówka są najulubieńszą częścią wołowiny; mogą służyć na zwykłą sztukę mięsa i dają najwyborniejsze zupy. Bardzo też są cenione na pieczeń (bifstek i rostbif).

Wołowina drugiéj klassy.

Plecówka (5,6,7) jest największa część wołu, waży bowiem 28 do 29 kilogr. (49—51ft). Taxa zniżyła cenę téj sztuki o 6 cent. ($1^1/_2$ kr.) na kilogramie.

Żebra (13) ważą około 20 kilogr. (35 ft). Taxę pół kilogr. zniżono o 20 cent. (5 kr).

Niższą część karku (3) sprzedają czasem rzeźnicy przez oszukaństwo w miejsce krzyżówki. Cenią ją wyżéj od plecówki. Waży 3 do 4 kilogr. (7 ft.)

Nérki wołowe oddzielają zawsze od otaczającego je tłuszczu. Cena jest taka jaka mięsa téj kategorji do któréj należą.

Cienki koniec lejsztuka (15) jest niepozorny, a przed taxą sprzedawano go po téj saméj cenie co plecówkę. Waży około $4^1/_2$ kilogr. ($7^3/_4$ft.)

Wołowina trzeciéj klassy.

Kark (2) ważący 15 do 16 kilogr. (28. ft.) miał przed taxą najwyższą cenę w trzeciéj klassie.

Właściwy brzuch (11) jest bardzo długi pas tłusty z tkankami mięsa złożony, ważący 23 do 24 kilogr. (42 ft.). Sztuka ta nie zawiéra w sobie innych kości, prócz końców żeber piersiowych.

Wartość łydek (9, 10, 20, 21) na przednich i zadnich nogach jest prawie jednakowa. Jest to twarde mięso, ale daje wyborne zupy. Waga tych sztuk 6 kilogr. ($10^1/_2$ ft.).

Mostki (12) należały przed taxą do najpierwszych kawałków trzeciéj kategorji. Zawierają dużo kości, ale nie są ciężkie. Ważą 8 kilogr. (14 ft.)

Wołowina czwartéj klassy.

Kłąb (4) mający twarde mięso służy na zupy. Przed taxą sprzedawano go po cenie krzyżówki, 50 cent. za pół kilograma. Waży 5 kilogr. 9 ft.)

Głowa i policzki (1) Nie bardzo apetyczne mięso z głowy sprzedawano przed taxą po 40 centim. pół kilogr. Waży 2 kilogr. ($3^1/_2$ft.)

Wyciąg z dwóch rozporządzeń dotyczących taxy mięsa z 1 października i 1 listopada 1855.

Co 14 dni ustanawia się taxa na wszystkie gatunki mięsa, według ceny oznaczonéj przez kassę Poissi, a waga mięsa w jatkach pozostaje taka jak była w poprzedzających dniach 14tu.

Wołowina. Rozporządzenia dzielą mięso przy stanowieniu ceny sprzedaży na 4 kategorje.

1sza *Kategorja.* Górna krzyżówka (18 i 19), część od ogona (17), tłusty udziec (16) i lejsztuk (z polędwicą) (14).

2ga *Kategorja.* Plecówka, żebra, dolny kark, cienki koniec lejsztuka.

3cia *Kategorja.* Górny kark, część od wymienia, mostki.

4ta *Kategorja.* Kłąb, policzki, szyja, łydki.

Cielęcina. 1sza *Kategorja.* Zadnia ćwiartka (dych), nérki i krzyżówka, górka.

2ga *Kategorja.* Łopatka, balsztuk i mostki.

3cia *Kategorja.* Przednia ćwiartka.

Skopowina. 1sza *Kategorja.* Udziec zadni i Forszlag.

2ga *Kategorja.* Łopatka.

3cia *Kategorja.* Piersi, przednia ćwiartka i mostki skopowe nie podlegają taksie.

Mięso rozłożone w jatkach sprzedaje się o 10 centim. na kilogramie niżéj taksy. Ceny różnych gatunków mięsa na sprzedaż wystawionych wypisane są na sklepie: dosyć jest tedy wymienić gatunek żądanego mięsa.

Bydlęta (woły, krowy albo buhaje) rozćwiertowują się na połowy albo na ćwiartki.

Nie wolno rzeźnikom dokładać kości z mięsa ogołoconych,— kości sprzedają się osobno po niższéj cenie. Nie mogą rzeźnicy zmuszać kupujących, aby dobierali kości do kupionego przez nich mięsa innego gatunku

zwierząt albo innéj kategorji, ani téż do kupowania mięsa wyższéj klassy. Wrazie niezachowania przepisów, każdy może zwrócić towar kupiony, nie będąc wcale obowiązanym do legitymowania się rozkazem w téj mierze przez Władzę wydanym w którymby wyrażone było nazwisko rzeźnika, gatunek mięsa, kategorja do któréj należy, jako też waga jego i cena.

RECENZJA DZIEŁKA.

PSZCZOLNICTWO POLSKIE

czyli

Zbiór pism najpraktyczniejszych pszczolarzy polskich i amatorów pszczolnictwa

wydany staraniem

Adama Mieczyńskiego

WARSZAWA 1859.

(Ciąg dalszy.— patrz Nr. 49 Tygodn.)

Nie ma tu tyle miejsca by wyświecić wszystkie błędy, musiałbym napisać o tém całą książkę; więc dam tylko kilka próbek, a spodziewam się, że rozumny pasiecznik będzie miał na nich dosyć — I tak:

Na stron. 9 powiada Kącki, żeby wierzchem do głowy ula nikt nie zaglądał ani jéj ruszał, bo to jest bardzo szkodliwém. Bajka! Ileż to razy wypadnie konieczna potrzeba zrewidować pnia z głowy, by rozpoznać defekt jego, i nie sto razy zrywaliśmy w szkole przemyślańskiéj zagłówki stojakom dla wyjęcia matki defektowéj, albo dla zrobienia ablegra, albo dla pomnożenia miodności pnia, lecz ani jeden pień przez to nie ucierpiał, owszem naprawił się albo polepszył.

Na stron. 13 uczy Kącki, aby zaplugawioną robotę pni spadłych polać sytą i ul otwarty zostawić, żeby pszczoły, zabierając sytę, woszczynę wyczyściły. Najwyborniejszy to jest sposób sprowadzenia rabunku i zniszczenia całéj pasieki, a robota jak była tak zostanie plugawą. Czy nie mądrzéj będzie wyjąć robotę zanieczyszczoną, oczyścić ją w izbie, nalepić do snozów i nazad w ul dla roja założyć? Myśmy tu tak robili w Przemyślanach, nie psuliśmy miodu na sytę i nie nęciliśmy napadu.

Na dole téjże str. 13 czytamy radę najniedorzeczniejszą, t. j. aby dobierać ule małe dla rojów małych, gdyż mały rój w ulu wielkim nic nie zrobi, *a łączyć roje nie jest rzeczą dobrą*. Czy godziwa szerzyć taką błędną naukę w 19 wieku. Wszak dziś każdy ma już przeświadczenie, że uliki małe są stratą i zgubą całych pasiek, że trzeba dobiérać ule dostatnie, najmniéj 12 garncy miary, a maleńkie dudeczki porąbać i w piecu spalić, że trzeba dobiérać ule tém większe, im poślедniejsza okolica. Co się zaś tyczy łączenia rojów słabych, takowe nietylko nie jest szkodliwém, lecz owszem jest podstawą pomyślności pasieki. Kto chce zgubić pasiekę, niech tylko dobiéra ule małe, i niech osadza małe pojedyńcze roje, a skończy wnet niezawodnie swoją gospodarkę.

Na stron. 21 powiada Kącki, że dnia 7 marca trzeba *koniecznie* otworzyć ule, *nie patrząc jaka pogoda*, i ściółkę zagniłą wyrzucić. Ależ o téj porze bywają jeszcze mrozy na 12 stopni i więcéj. Któż rozumny zechce wtenczas otwiérać ule i pszczoły niepokoić? Czyż nie rozumniéj obrać późniejszy dzień pogodny, ciepły i tę czynność uskutecznić?

Na stron. 23 każe Kącki, aby miseczki, w których się karmi pszczoły, zawsze przy ulu wywrotem leżały. Najpraktyczniejszy to sposób sprowadzenia rabusiów. My zaś oddalamy najstaranniéj i chowamy daleko od ulów korytka i zgoła wszystko, co miodem albo woskiem pachnie, aby nie znęcić cudzéj pszczoły, albo nie rozłakomić własnéj, a tak podobno mądrzéj będzie. Na téjże stron. 23 radzi Kącki, żeby na wiosnę, gdy łotacz kwitnie, poderżnąć robotę w ulu tak, iżby jeno na dłoń t. j. około cztery cale gniazda zostało. Prześliczna rada! — Gdy łotacz kwitnie, bywa już w silnych pniach wiele czerwu; więc i ten czerw i całe gniazdo do czerwienia i wszystką perhę i wszystek miód rzadki, zgoła wszystko co pszczołom na wiosnę właśnie najpotrzebniejsze, precz wybrać, a muchę w maleńkiém gnieździe miodem napchaném w zimnie zostawić. Możeż być większa niedorzeczność nad tę radę, aby niszczyć a przynajmniéj upośledzać najlepsze pnie na wiosnę, gzie właśnie o to idzie, by jak najprędzéj doszły do siły? Na Mazurach widziałem takie podrzynanie na wiosnę, widziałem je i gdzieindziéj, ale wszędzie, gdzie się téj mądréj rady Kąckiego trzymają, nie widać pasiek, tylko pojedyncze pnie tu i owdzie świadczą o nędznym stanie pszczolnictwa. Zbytne podrzynanie pszczół na wiosnę, upośledzi pasiekę w najlepszém położeniu; w miernêm zaś albo złém zgubi ją niezawodnie.

Na stron. 24 każe Kącki, aby poderzniętą woszczynę na wiosnę porozkładać na dylach albo deskach po pasiece, żeby sobie pszczoły miód zabrały. Okropność! Jest to tak, jak gdyby kto radził porozkładać ognie między stértami gumna. Wszak spłoną stérty; a na pasiekę, w któréj się woszczyna porozkłada, padnie pszczoła cudza albo i swoja niechybnie, i zniszczy ją do szczętu. I to jest rada pszczolarza najpraktyczniejszego polskiego?

Na tejże stron. 24 uczy Kącki, jak przesiedlać na wiosnę pszczoły z ulów maleńkich do wielkich. Nie mam wyrazów jakby nazwać tę okropną koło pszczół manipulację. Nazwać ją niedorzecznością jest mało, bo jest najpewniejszym środkiem zniszczenia pasieki. Uchowaj Boże, żeby kto chciał trzymać się téj praktyki, bo

wszystko przepadnie. Nie osadzaj rojów do małych ulów, a jeżeliś już w tém chybił, to nie przesiedlaj pszczół na wiosnę, ale poczekaj aż przyjdą do wielkiéj siły, a w czerwcu wypędź rój i osadź na gotową robotę w ul wielki. Tak pień zostanie pniem, i wybierzesz go na miód w jesieni.

Na str. 28 gdzie Kącki swoje ule opisuje, powiada wydawca w przypisku, jakoby Kącki pierwszy podał model stojaka, i że ten jego stojak jest daleko lepszy i dogodniejszy niżeli stojaki późniéj wyrabiane. Jak niewiadomo zkąd p. Mieczyński powziął pewność, iż Kącki jest pierwszym wynalazcą ula stojaka w Polsce, tak trudno pojąć w czém widzi dogodność tego ula. Według mnie bowiem, jest to ul ze wszystkich najlichszy i do rozumnego pszczół chowu zupełnie niezdatny. Stojak urządza się zupełnie inaczéj jak ów Kąckiego, lecz o tém nie tu miejsce rozprawiać.

Na stron. 29, 30 i 31 mówiąc o podrzynaniu pszczół, wyraził się Kącki najśmieszniéj, powiada, że matka mieszka w głowie ula, że spuszcza się na dół do jedzenia miodu, bo go zkądinąd jeść nie będzie; kiedy my przeciwnie wiemy, że matka nie siedzi w głowie, lecz tam gdzie pszczoły kłębem siedzą, i gdzie jest gniazdo czerwiu, jako też, że ją pszczoły miodem z pyska karmią. Dalej mówi, że największy rój nie spożyje przez zimę dwie kwart miodu, i dla tego doradza mocne podrzynanie. My przeciwnie wiemy z doświadczenia, że silny pień zjada przez zimę garniec miodu, nawet dwa, gdy na dworze zimuje. Dwiema kwartami miodu ledwie w stebniku ciepłym pień przezimuje.

Na stron. 32 doradza Kącki wyborny dla pszczół przysmaczek, borsukowe mięsa i inne. Ma to być niby przynęta. Przypomina nam tu Niemców, którzy radzili dawać pszczołom pieczone kurczęta. Istne pośmiewisko nad którego opisaniem szkoda się bawić.

Na str. 33 każe Kącki szukać w mrowiskach w jesieni miodu od mrówek, i tego do syty na wiosnę przymięszywać. Znachodzi się istotnie w mrowiskach biała massa podobna do masła, i pasiecznicy nasi po lasach dają dotąd ten przysmaczek do syty; ale próby przekonały, że tak z tém jak bez tego; bo w sycie tylko miód i woda na siłę pszczół skutek wywiéra. Na téjże stronie podana przez Kąckiego rada zatamowania napadu pszczół, gdy się rzuci na pasiekę, jest raczéj sposobem najpewniejszym jéj zniszczenia, niżeli zaradzenia złemu.

Na stron. 35 nie powinien według Kąckiego pasiecznik chodzić po pasiece bez kaptura i sitka. Dobry to zaiste będzie pasiecznik, który się tak wystraja do pasieki. My robiemy wszystko około najsilniejszych pni bez sitka, a przecież nikogo pszczoły nie zajadły. Pasiecznik zakapturzony pewnie mistrz niewyśmienity.

Na stron. 36 śmieszna jest rada, aby zbiérając roje, léźć po każdego po drabinie i na przetak strząsać. Bo Kącki lęka się strząsania kluczkami, mówiąc, iż się tém rój rozpłoszy.

Na str. 37 ciekawa jest dla teorji nauczka, że pszczoły uczą się latać wtedy dopiéro, gdy z rojem wyjdą, bo wprzód tego nie umieją. Na téjże stronie opisuje on sposób chwytania rojów, które się do kupy połączyły, tym sposobem, żeby zatkać oczko w pniu rojonym, a rojowi nigdzie usiąść niedozwolić; tedy więc wróci każdy rój nazad do swego ula i osiądzie na wierzchu, zkąd go pasiecznik zbierze. Bardzo to mądra rada, bo tym sposobem i roja zmitrężyć i stracić i pnia rojonego zadusić można. Mniéj dziwić się, że Kącki to napisał; ale zdumieć się trzeba nad przypiskiem nowego wydawcy, któremu ten sposób wydaje się bardzo praktycznym.

Strona 39, radzi Kącki ustawiać roje nowo osadzone rzadko jeden od drugiego, i to jest dobrém; gdy zaś daléj uczy, aby te roje, kiedy je pszczoły zamieszkają, rozstawić w rzędy, oznacza tém zupełny brak praktyki; wszak pszczoły gdzie się raz obleciały, wracają nazad do tego samego miejsca, i nie można ich przestawiać bez mitręgi i szkody w téjże pasiece, chyba zimą, albo przed piérwszym wylotem na wiosnę.

Na stron. 41, 42 i 43 naucza Kącki: gdy pszczoły wylegają w rójkę, a do trzeciego dnia rój nie wychodzi, są to pszczoły młode, leniwe i złodziéjki, które przez dzień, miasto coby miały robić, w ul się wmykają i miód jedzą, a potém znowu na wierzch wyłażą i tam ze swą matką leniwą i nikczemną leżą. Gdy tedy to pasiecznik zobaczy, *powinien te pszczoły na ulu leżące podusić.* A naucza to dosłownie tak: Weź szczoteczkę do zamykania ula przysposobioną, a przyszedłszy do ula onego z towarzyszem, zatkaj szczoteczką oko, tak żeby żadna z owych pszczół co na wierzchu siedzą w ul wleźć nie mogła, a potém przykryjesz razem z pomocnikiem płachtą mokrą ten rój co na ulu leży; wtedy jeden z was niech płachtę potrzyma, a drugi co najprędzéj *niech podławi pszczoły przez chustę* — potém zajrzyj bracie pod dekę, i tam jeżeli ujrzysz panią matkę i dworszczyznę, zadław wszystko. Pytam teraz, czy może być na świecie większa niedorzeczność jak dusić tym sposobem wylegającą muchę? A wszelako jest to nauka Kąckiego, którego p. Mieczyński położył między najpraktyczniejszych pszczolarzy. A sam wydawca mówi w przypisku swoim, że sposób ten jest trochę nieludzki, ale dotąd w zwyczajnéj hodowli pszczół praktykowany. Musimy temu zaprzeczyć; bo dziś nie znajdzie pewnie w całéj Polsce tak ciemnego pasiecznika, aby roje, zamiast pomnażać niemi pasiekę, dusił na ulu; chyba się kto tego nauczył od Kąckiego. Mówi wydawca w tymże przypisku daléj, że w postępowém pszczolnictwie podług xiędza Dolinowskiego, możnaby pszczoły na ulu leżące zebrać wraz z matką, takową zniszczyć, a cały rój osadzić do ula opatrzonego w plastry z zarodami. Ztąd widać, że wydawca nie jest wtajemniczony w gospodarstwo pszczolne, albowiem między pszczołami wylegającemi na ulu,

nie ma nigdy matki na wierzchu, tylko sama mucha. Tę muchę można wprawdzie zebrać z ula, ale nie radziłbym tego próbować lada jakiemu pasiecznikowi, bo gdy je poruszy, będzie niezawodnie uciekał z pasieki jak zając. Ani też tak się robi ablegra z pszczół posiadanych, jak mówi wydawca; bo ableger na czerw zrobiony, będzie to wielka nędza, najczęściéj bez żadnego pożytku. My robiliśmy prawda w Przemyślanach krocie rojów z pszczół zbieranych, z których żaden nie chybił, ale na matki płodne, nie zaś na zalążki.

Na stron. 44 utrzymuje Kącki, że trędy t. j. truty miodu nie jadają. Powiada: „dławiło się tego siła, patrząc czy w nich miód jest, ale ani się w nich miodu nie znalazło, ani nawet żaden miodem nie pachnął." To jest brednia najgrubsza. Truty jedzą miód i zjadają go bardzo wiele, tak dalece, że jeżeli się nie zapobiegnie ich mnożeniu w ulu, pień będzie miał o kilka garncy miodu mniéj, niżby było, gdyby go ta czereda nie pożarła. Tu także widzimy przypisek, dowodzący że wydawca nie zna wcale przyrody pszczół, gdy napisał, że truty stanowią przyboczny dwór matki i świtę roja; bo matkę otaczają zawsze tylko pszczoły robocze a nie truty, a od drugiéj połowy września aż do połowy następnego maja nie bywa wcale trutów, więc i dworu matki stanowić nie mogą. W tymże przypisku uczyniona wzmianka o rehabilitacyi trutów podjętéj przez p. Xawerego Abancourta we Lwowie, przekonywa, iż nie doszło do wiadomości wydawcy, że p. Abancourt cofnął w zupełności te swoje błędne mniemanie, sprowadzone jedynie złudzeniem poglądu mikroskopicznego.

Na stron. 45 widzimy także przypisek wydawcy szczególnéj treści. Mniema on bowiem, że przenoszenie rojów z jednéj pasieki do drugiéj, które Kącki zaleca, ma związek z tworzeniem rojów według metody Dzierżona, że więc nie ma nic nowego pod słońcem. Lecz ja nie widzę w tym żadnego związku, albowiem poznawszy usposobienie Kąckiego z jego dzieła, można śmiało przysiądz, że jemu ani się śniło nigdy o robieniu rojów sztucznych, a jeżeli Dzierżon nauczył się od kogo sztuki ablegrowania, to pewnie nie od Kąckiego. — Naostatek

Na stron. 47 radzi Kącki podkarmiać roje, choćby najsłabsze, na zimę sytą z miseczek. — Przestrzegam każdego pasiecznika, aby téj zgubnéj rady nie słuchał, bo z takich rojów późno podkarmianych nic nie będzie, szkoda tylko miodu i zachodu.

Z tych tedy tu podanych próbek, wyrozumié każdy pasiecznik, że nauka Kąckiego nie ma najmniejszéj wartości praktycznéj; owszém zawiéra w sobie pełno fałszu i przewrotności.

Co do 2go. — Co się tyczy traktatu Lelewela: „*Pszczoły i bartnictwo w Polsce*" przyznaję ze czcią dla uczonego naszego ziomka, że praca jego mozolna wielce interesuje pszczolarza we względzie historyi pszczolnictwa krajowego; lecz dla saméj praktyki nie ma ta rozprawa żadnego znaczenia. Lelewel ma sławę europejską jako uczony badacz, z tego względu chylę przed nim głowę, ale nie był wcale pasiecznikiem praktycznym. Ztąd też pochodzi, że w rzeczonéj rozprawie jego, w miejscu gdzie objaśnia ustawy bartnicze polskie na str. 74 i 75, tłumaczy mylnie artykuł III, wnosząc, iż bartnik zdający powierzone sobie barcie, obowiązany był na ś. Wojciech (23 kwietnia) okazać i zostawić w każdéj barci dwie matki dobrze silne, rojowi własne. Ażeby temu zadość uczynić, wywodzi Lelewel daléj, musieli bartnicy posiadać koniecznie wiadomość wyprowadzenia w roju matek sztucznych czyli wymuszonych, i że ta ich biegłość nie była nową, nie stanowiła nowego odkrycia, ale pochodziła ze starodawnego zwyczaju i starodawnéj wiadomości. I ja, jako rodak, radbym z duszy, żeby ku chlubie przodków naszych można wyprowadzić sztukę tworzenia dowolnego matek od czasów bartnictwa polskiego; ale niestety! nie mamy o tém najmniejszego śladu; a wniosek p. Lelewela, oparty na artykule III ustaw bartniczych, jest mylnym, nie mającym podstawy, i błędnym dla tego, bo Lelewel nie był praktycznym pasiecznikiem. Łaciński tekst rzeczonéj ustawy z r. 1541 mylnie był tłumaczony. Wyraz: „*binas apes vivas et bene valentes in suo examine alias w roju*" nie powinien być tłumaczony tym sposobem: „dwie matek żywych dobrze silnych, rojowi własnych" lecz należało tak tłumaczyć: Artykuł III. „To samo zdający barcie swemu panu, lub kogo on do tego ustanowi, obowiązany na każdą powinną rączkę miodu, utworzyć, i o ś. Wojciechu jawnie okazać dwoje pszczół" to jest dwie barcie żywe, wewnątrz w roju dobrze się mające, według starodawnego zwyczaju bartników. (Prawdopodobnie zwyczajnym był w owych czasach między panem boru a bartnikiem układ, iż ten ostatni winien był dać co rok od dwóch barci zapszczolonych daniny jedną rączkę miodu, pokąd bór pański dzierżał.) Takie tłumaczenie ustawy, zgodne jest z teorją i praktyką pszczolniczą. Dwoje pszczół nie znaczyło w ustawie dwie matek, lecz *dwa pnie pszczół żywych*. Był to sposób wyrażenia się, który i teraz jest we zwyczaju. Nasi pasiecznicy mawiają po dziś dzień: „mam dwoje pszczół, kupiłem dwoje pszczół, sprzedałem dwoje pszczół" a to oznacza nie dwie muchy, nie dwie matki, lecz dwa pnie. Otóż i w prawie bartném wyraz: „*binas apes*" znaczył bezwątpienia dwie barcie z pszczołami, a nie dwie matek. A że tak nie inaczéj tłumaczyć się winno, dowodzę następnie:

Najbieglejszy pasiecznik nie jest w stanie przechować dwie matek żywych w jednym pniu przez zimę. Gdyby więc bartnik obowiązany był okazać na ś. Wojciech w każdym roju po dwie matek, to przynajmniéj jedna z nich musiałaby być wymnożoną z czerwu dopiéro na wiosnę. A bartnik chcąc mieć matkę 23 kwietnia, musiałby założyć czerw na matkę około 10 kwie-

tnia. Jeżeli dał czerw 10 kwietnia, to mogłyby pszczoły, jeżeli pora ciepła, założyć mateczniki, i byłyby z nich matki żywe na ś. Wojciech. Ale matki te nie zdałyby się na nic, bo nie mając trutów, które zwykle dopiéro w drugiéj połowie maja pokazują się, albo by zginęły wylatując w przegrę, albo zostałyby niepłodnemi, a tak czy tak, nie zdałyby się na nic, i nie byłyby to *„binae apes bene valentes“* jak prawo wymagało. Na cóż wreszcie zdałoby się dwie matek w jednéj barci na ś. Wojciech? wszak jedna jest dostateczną. Zresztą gdyby ich było dwie, nie utrzymałyby się; bo pszczoły jednę z nich zarazby ścięły. Gdyby więc bartnikom dawnym było istotnie nałożone prawo okazania na ś. Wojciech dwóch matek żywych w pniu jednym, byłoby to prawo bez sensu, bez użytku, szkodliwe, a dla bartnika niepodobne do wykonania; a takiego prawa zaiste nie ustanawiałyby sądy, znające doskonale bartnictwo praktyczne. A zatém *„binas apes“* nie znaczy dwie matek tylko dwa pnie. Przeto i wywód naszego Lelewela, jakoby dawniéj bartnicy umieli wymnażać matki dowolnie, jest mylnym, i polega jedynie na błędném pojęciu pszczół przyrody.

Co do 3go. Trzeci oddział książki stanowi metoda Dzierżona, skreślona przez x. Dolinowskiego. Po tym rozdziale spodziewaliśmy się najwięcéj, lecz i tu zawiodła nas nadzieja. Opis x. D. jest tak ciemny i niedokładny, że pasiecznik nieznający Dzierżonowskiéj metody, ani go zrozumié, ani nauczy się czego, tém bardziéj, że i ryciny są niedokładne. Ten nawet, co zna i pojął Dzierżona doskonale, nie zrozumié x. D. i prawie wszystkiego domyślać się tylko musi. Są nawet w tym opisie błędne pojęcia rzeczy i grube grzéchy przeciw teorji, niemniéj téż przeciw saméj metodzie Dzierżona. I tak:

Na stron. 110 mówi autor, że w fugi ula Dzierżona trzeba ułożyć szczeblów najmniéj cztéry rzędy, licząc od dołu do góry, rzęd od rzędu na 5 albo 6 cali. To jest nauka błędna, i byłoby źle zapakować ul w ten sposób szczeblami czyli snozikami, albowiem, im więcéj przerwy w robocie, tém tępiéj idzie budowa plastrów i tém trudniéj spuszcza się matka z czerwem do niższych oddziałów. Dla tego niech nikt nie urządza w ten sposób jak Dzierżon, ale tak jak my go tu u nas urządzamy według wzoru pasieki przemyślańskiéj, to jest w górze pod powałą zakładamy snozów rzęd jeden, w następny rowek, sześć cali niżéj, dajemy snozów rzęd drugi; trzeci rowek od góry licząc pomijamy, i znowu zakładamy rzęd snozów w rowek czwarty, a piąty najniższy rowek zostanie także próżny. Tak tedy mamy w stojaku o pięciu kondygnacjach w górze plastry sześćcalowe, niżéj tych plastry dwunastocalowe, a znów niżéj tych także dwunastocalowe, które sięgają aż do dna. Próżnego miejsca na skład miodu w saméj górze nie zostawiamy, rój robi od saméj powały, a magazyn na skład miodu, jeżeli jest potrzebny, ustawia się na wierzchu ula, gdzie jest szpunt do otwiérania, przez który pszczoły do magazynu zachodzą i tamże robią. Tym sposobem urządził p. Lubieniecki w Przemyślanach wszystkie swoje Dzierżony, tak stojaki jak i leżaki, a to z tego powodu, by oszczędzić sobie pokrywek nad gniazdem i wyściełania górnego magazynu na zimę. Bo pokrywki i te wyściełania, nie są uciążliwe, póki pasieka jest mała, z pni kilkunastu lub kilkudziesięciu; tam da sobie pasiecznik radę, lecz gdy stanie pasieka w kilkuset Dzierżonach, tam przykrywanie pokrywek i wyściełanie magazynów górnych, staje się czynnością olbrzymią, nudną, zabiérającą wiele czasu, utrudzającą niezmiernie pasiecznika, a całkiem bez potrzeby. Dla tego téż radzę wszystkim trzymać się tego nowego sposobu, który doświadczeniem na wielką skalę w pasiece przemyślańskiéj najlepszym się okazał.

W témże samém miejscu mówi x. D. o przedziałkach w ulu pięćcalowych; takie nic nie warte, najpraktyczniejszym okazał się odstęp rowka od rowka na sześć cali. *(D. c. n.)*

Pokrzywa.

Roślina ta, jak wiadomo, uważana prawie powszechnie za chwast nieużyteczny; deptana jest z pogardą; a jednak ciągnąć z niéj można nie jedną korzyść tak dla zwierząt jak i dla ludzi.

W rozmaitych ekonomicznych i innych pismach oddawna już, ale nadaremnie, zwracano uwagę na to, jak z pokrzywy użytkować można; nie słyszeliśmy wszelako aniśmy widzieli, aby dotąd należycie z niéj użytkowano, a w każdym razie, nie dzieje się to na większe rozmiary.

Gdy jednak, aby przesądy wykorzenić, a do dobrego i pożytecznego zachęcić, nie można dosyć często jednéj rzeczy powtarzać, uznaliśmy za stósowne przedmiot ten znowu poruszyć, wyliczając pożytki jakie z pokrzywy ciągnąć można.

1) Robi się z niéj, jak wiadomo, prawdziwa pokrzywka *(Nesseltuch)*, to jest materja płócienna z pokrzywianéj przędzy;

2) zmiędlona i wyczesana, bardzo jest użyteczną do wyrobu papiéru;

3) dostarcza cienkiéj i bardzo trwałéj przędzy, która się daleko bieléj blichuje od konopi;

4) dojrzałe nasienie i liście dostarczają, jak już oddawna liczne doświadczenia przekonały, dobre pożywienie dla kur, które po niém nawet w zimie obficie jaj składają; liście również bardzo są zdrowe dla bydła i chronią je od niejednéj choroby; nakoniec,

5) jak podaje *Kunst- und Gewerbeblatt für Bayern* w N. 290 z r. 1833, z łodygi otrzymać można piękną czerwoną farbę, przydatną mianowicie do farbowania jedwabiu.

Wyliczone dopiero korzyści, zdawałyby się bezwątpienia zasługiwać na uwzględnienie, tém bardziéj, iż

osiągnięcie ich jest jak można najprostsze i zyskowne: jak bowiem wiadomo powszechnie, rośnie i darzy się pokrzywa na najgorszym gruncie, nie wymaga żadnego pielęgnowania, wytrzymuje każdą temperaturę, jest rośliną trwałą, a wyrasta do wysokości kilku stóp.

W jesieni w porze ich dojrzałości, kiedy liście zaczynają usychać a łodyga żółknąć i czerwienieć, nasienie zaś z łatwością się łuszczy, wtedy urzynają się sierpem blizko korzenia i tak się zupełnie z niemi postępuje jak z konopiami.

Ponieważ niemal w każdym łanie są kawałki pod zasiew zboża lub inną uprawę zupełnie nieprzydatne, wypłaciłoby się na takich pustych miejscach pokrzywy formalnie zasiewać, co zresztą raz tylko wykonać by przyszło, gdyż, jak mówiliśmy, jest to roślina trwała, a przeto w okolicach mianowicie do hodowli lnu i konopi nieprzyjaznych, szczególnie byłaby korzystną.

Sądzimy, iż daleko byłoby korzystniejszém dla uboższych wieśniaków, aby oni sami albo ich dzieci, zamiast włóczyć się po żebraninie, zajęli się zbieraniem tu i owdzie dziko rosnących pokrzyw i ich nasion w porze dojrzałości, i aby je należycie przyrządzali na sprzedaż, za coby piękny grosz zarobić mogli; kupców bowiem mianowicie na przędziwo pokrzywiane *(Nesselflachs)*, niezawodnie nie braknie. *Fr. Bl.*

Korzyści i niedogodności wczesnego siewu jęczmienia.

W *Amtsblatt für die landw. Vereine der Königr. Sachsen* N. 1, 1857, przedmiot ten poddano pod rozbiór tamecznych towarzystw. Pytanie to bardzo jest w porę i ze wszech miar ważne, w nowszych bowiem szczególniéj czasach, jak i tam nadmieniono, w wielu okolicach Niemiec zasiéwają jęczmień równocześnie z owsem, a nawet od niego wcześniéj, który natedy dojrzéwa razem z żytem, a po jego sprzęcie w takim razie zasiéwają jeszcze jako płód powtórny z niejakim pożytkiem: rzepę ścierniówkę, paszę ścierniową, sporek, rzepak zimowy (ten ostatni do sprzętu na przyszłe lato). — W spokładaném ściernisku jęczmienném, kazałem w przeszłym roku sadzić rzepak na półnawozie, który się rozrósł wyśmienicie i nierównie silniéj od zasianego w czystym ugorze. Wszelako uprawa tego popłodu jest zwykle pewniejsza i korzystniejsza w ściernisku zboża ozimego, nietylko bowiem rola po niém nie jest bardziéj ubłoczona, ale też zawsze się utrzymuje wilgotniéj niż ściernisko po zbożu jarém, mianowicie też po jęczmieniu.

Czy w ogóle można siać jęczmień wcześnie z korzyścią czy nie, to zależy jedynie od położenia klimatycznego, od stanu pogody i od gruntu a nawet od miejsca w kolei zmianowania. Zapatrując się na to pytanie ze stanowiska trzypolowego gospodarstwa, — a z tego stanowiska zapatrywać się należy, gdyż system ten przeważnie jeszcze panuje w mniejszych gospodarstwach niemieckich — to wczesny siéw jęczmienia, jeżeli się odbywa równocześnie z owsem lub nie długo po nim, w polu po oziminie może być korzystnym tylko w łagodnym klimacie (gdzie też właściwie w większych ilościach jęczmień uprawiać można) i w gruntach suchych, ciepłych, żyznych i czystych. W warunkach przeciwnych powyższym jest siéw wczesny bardzo niepewny wzrost bowiem jęczmienia w takim razie, zasianego w położeniu mniéj zasłoniętém albo w klimacie ostrym, na gruncie uboższym, mniéj czynnym i nie bardzo czystym, jeżeli nastanie pora słotna, albo się też pojawią późne przymrozki, zwykle będzie opóźniony, zachwaści się, a wtedy mniéj lub więcéj chybi; w najlepszym zaś razie wyrośnie nizko w słomę, a przeto i na ziarno nie będzie wydatny. W wymienionych więc dopiéro stósunkach klimatu, gruntu, pogody i kultury, jest p ó ź n y siew jęczmienia (2—3 tygodni po zasiewie owsa) korzystniejszy: każdy przeto gospodarzący w podobnych warunkach powinienby na tę zasadę pamiętać, jeżeli zresztą sam już nie doszedł jéj własném doświadczeniem.

Zupełnie się ma inaczéj, gdzie jęczmień przychodzi po roślinach okopowych (jak w systemie płodozmiennym). Tu właśnie bez różnicy stosunków gruntowych wczesny siew jęczmienia, jednocześnie z owsem, dla tego jest odpowiedniéjszym, gdyż po takim zbiór na ziarno — tak co do ilości jak i dobroci — jest pewniejszy i wydatniejszy; aczkolwiek późniejszy zasiéw daje nieco większy sprzęt słomy. Siéwam jęczmień zawsze po okopowych jednocześnie z owsem, zawsze też mam ziarno ciężkie i obficie. Nawet gdy nastały czasem silne przymrozki ze śniegiem, kiedy już był zeszedł, to za powrotem pięknéj pory, znowu się rychło poprawił i ze wzrostem się nie opóźnił.

Siéw jęczmienia p r z e d zasiewem owsa to jest w marcu, tam tylko jest korzystnym, a nawet nieodzownie potrzebnym, gdzie w gorącym gruncie wapiennym korzystać trzeba do siéwu z zimowéj wilgoci, albo też gdzie w dolinach rędzinnych na bardzo bujnéj roli, przy późnym siewie jęczmień łatwo mógłby wyledz.

Pinckert.

Rozmaitości.

Na wyleczenie zranienia kolana u koni, powstałego z potknięcia się, zaleca B r o w n w Londynie, dla uniknięcia maści wymagających obwiązywania, posypywanie proszkiem złożonym z sublimatu, siarczanu zynku, ałunu i bolusa. Skutkiem użycia tego proszku, tworzy się strup, stanowiący ochronną powłokę, pod którą rana zwolna się goi.

Sprostowanie pomyłek.

W Nrze 49 Tygodn. Roln. na stronnicy tytułowéj w lewym przedziale wiersz 8 od dołu, w obwodzie rzeszowskim zamiast mil kwadr. 21.3337, powinno być 80.0576.

Na téjże stronnicy w przedziale prawym w. 5 od góry, zamiast 5%, powinno być 20%.

Na str. 392 w przedziale lewym w. 7 od góry, zamiast praktykę *powszechną*, powinno być *pszczolną*.

MARCELLI JAWORNICKI Redaktor odpowiedzialny.— Nakładem REDAKCJI.— W druk. CZASU.— za Rządzcę ST. GRALICHOWSKI.